

Edmund Mazur

"Żywot i sprawy (ze wspomnień
adwokata)", Roman Łyczywek,
Szczecin 1995 : [recenzja]

Palestra 40/5-6(461-462), 192-194

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

■ **Roman Łyczywek:**
Żywot i sprawy (ze wspomnień adwokata)

**Szczecińskie Wydawnictwo „Ottonianum”, Szczecin
1995, ss. 239.**

Rok po odejściu adw. Romana Łyczywka, ukazało się wydawnictwo pod tytułem „Żywot i sprawy” opatrzone w nawiasie podtytułem: „ze wspomnień adwokata”. Recenzowane książki kolegi, z którym współpracowało się ponad 30 lat na niwie publicystycznej, zawodowej i samorządowej, jest trudne. Trudne nie dlatego, iż materia książki nastręcza jakieś kłopoty merytoryczne, ale nie można się uwolnić od skojarzeń osobowych i emocjonalnych. Krótki okres czasu nie zatart jeszcze wizerunku cennego Kolegi, Jego portret nie zbladł i nie zatracił kolorów. Proszę więc szanownych czytelników o wybaczenie, jeżeli tu i ówdzie pozwolę sobie na dygresję.

Książka jest starannie wydana. Okładka przedstawia portret zmarłego Romana, nb. artystycznie udany i oddający wiernie usposobienie i charakter Kolegi, już nieobecnego ciałem, ale zdającego się emanować ciepłem sceptyka i wyrozumiałą pogodę życzliwego człowieka.

Analiza merytoryczna książki nie sprawia trudności. Jej układ jest przejrzysty i klarowny. Przypuszczam, że Roman trochę inaczej skomponowałby jej układ i kolejność poszczególnych rozdziałów, ale i tak czyta się ją z zaciekawieniem, a język jest jędrny i potoczny. Dla mnie większość publikacji Romana nie jest nowością – czytałem je w „Palestrze” lub innych pismach prawniczych, część znałem z opowiadań. Oczywiście nie znałem zupełnie tych partii książki, które powstały w ostatnim okresie życia Romana – rozdziały I–XV, s. 13–80.

Ze wspomnień adwokata (s. 101–132) to wybór felietonów, publikowanych w różnych czasopismach na przestrzeni kilkunastu lat. Z noty edytorskiej wynika, że celowo zrezygnowano z podawania miejsca i daty publikacji. Nie wydaje się to rozwiązanie najszcześliwsze, gdyż posiadając te dane czytelnik mógłby śledzić sposób podejścia Autora do tematu w felietonie. Umieszczenie felietonu w ramach czasowych pozwala odczytać jego kontekst, co nie jest bez znaczenia. Osobiście nie mam trudności w tym zakresie, ale przeciętny czytelnik inaczej spojrzałby na felieton, gdyby wiedział kiedy i gdzie został on opublikowany. Edytora może usprawiedliwiać tylko szacunek do Zmarłego, ale z punktu widzenia wartości dokumentacyjnej, jest to niewątpliwie brak.

Rozdział poświęcony Szczecinowi jest niezmiernie interesujący. Znałem go tylko z opowiadań Autora, który kiedyś w Grzegorzewicach pokazał mi niektóre odbitki. Artykuły z lat 1945–1948 są interesujące jako znanie czasu i ówczesnych poglądów Autora. Zawierają wiele akcentów patriotycznych na pograniczu patosu, ale i obecnie nie rażą. Przeciwnie, dodają smaku trzem ostatnim artykułom z roku 1990, które świadczą o przewartościowaniu pewnych poglądów o nowym, współczesnym spojrzeniu na sprawy niemieckie i regionalne. Dla mnie jest to kwestia bardzo interesująca, gdyż świadczy o otwartości intelektualnej Autora, niezależnie – a może nawet mimo – upływu czasu.

Felietony poświęcone polityce (s. 171–187) przenoszą nas znowu w inną dziedzinę, ale i one są nasycone spojrzeniem kronikarsko-histerycznym. Z prawdziwym zacięciem przeczytałem artykuł „Wykreśleni”, zawierający w skrócie historię Stronnictwa Pracy. Artykuł ten umknął mojej uwadze w roku 1989, ale mimo upływu lat nic nie stracił na wartości i aktualności. Czytałem inne opracowania na temat Stronnictwa Pracy, ale były to rozwlekłe elaboraty i osobiste dywagacje. Tu po raz pierwszy spotkałem opracowanie tak skondensowane. Na sześciu stronach podano nie tylko historię Stronnictwa Pracy, ale i próbę oceny. To charakteryzuje styl Autora, pokrywający się z cechą charakteru.

„Silva rerum” (s. 191–225) to przerywnik w lżejszym charakterze, bynajmniej nie mniej interesujący. Przyznam się, że osobiście wprowadziłem na łamy „Palestry”, myśli i aforyzmy Autora i obecnie jest mi ich brak. To spora przyjemność przeczytać coś interesującego zawartego w jednym zdaniu. Lekka forma nie musi zawierać płochy myśli. Jej wartość wzrasta poprzez przeciwstawienie, a to jest już sztuka godna zazdrości.

Rozczulające są osobiste akcenty Autora, odnoszące się do rodziny. Zdjęcia z rodzinnego albumu (s. 81–96) i felieton „Pięcioletni dorobek rodziny” (s. 73–74) promieniają rodzinnym ciepłem. Ale nie tylko – są jednocześnie pokazaniem kształtowania się tradycji zawodowej w rodzinie. Rośnie już trzecie pokolenie adwokackie Łeczywków!

Na zakończenie nie mogę pominąć pewnej niedokładności w przedmowie adw. Zdzisława Krzemińskiego. Oto na s. 10 podaje On: «W tych warunkach jedynym wyjściem było wydanie historii „w drugim obiegu” – mowa tu o „Zarysie historii adwokatury polskiej”» Andrzeja Kiszy, Romana Łeczywka i Zdzisława Krzemińskiego. Użycie przez Autora przedmowy cudzysłowu zdaje się sugerować, że ten drugi obieg jest jakoby niepoważny, nierzeczywisty. Książka ta została wydana przez Komisję Doskonalenia Zawodowego Rady Adwokackiej w Warszawie we wrześniu 1978 r. w nakładzie 1000 egz. Pojęcie drugiego obiegu wydawniczego wykształciło się w latach 70–80-tych i posiada

określone znaczenie i zabarwienie. Nie pasuje ono do tego oficjalnego wydawnictwa i użyte zostało chyba niepotrzebnie. Podnoszę ten fakt zobligowany przez Autora „Żywota i spraw”, który na s. 14 pisząc o pamiętnikach tak zakończył swoje rozważania: „Napisanie prawdy przyjął autor tych pamiętników jako wiążący nakaz”.

Edmund Mazur